

Katowice, 25 marca 2021 r.

Prof. dr hab. Ryszard Koziółek  
Instytut Literaturoznawstwa  
Uniwersytet Śląski w Katowicach

### **Opinia o rozprawie doktorskiej Pani mgr Anny Turczyn**

#### ***pt. Lacan: projekt lektury.***

Rozprawa Pani mgr Anny Turczyn jest fascynująca. Od dawna nie czytałem tak inspirującej pracy autorstwa młodego naukowca/młodej naukowczynie. Zwłaszcza pracy dotyczącej tak trudnego i obfitującego w wybitne komentarze przedmiotu, jakim jest myśl psychoanalityczna i filozoficzna Jacquesa Lacana. Zaczynam od tych entuzjastycznych eksklamacji, bowiem wszystko, o czym będę pisał dalej w tym omówieniu wypływa z przekonania o wysokiej oryginalności rozprawy i jej pobudzającym wpływie na refleksję piszącego te słowa.

Autorka rozprawy postawiła sobie zadanie uderzająco proste wobec złożoności i niejednoznaczności rozstrzygnięć pojęciowych i teoretycznych Lacana, a mianowicie: jaki pożytek może mieć z jego dorobku literaturoznawstwo? A następnie udzieliła równie jasnej odpowiedzi, że najbardziej produktywnym dla literaturoznawców pojęciem i techniką badawczą Lacana jest „lektura”.

Przyznać trzeba, że badaczka sięgnęła nie tylko po jeden z najbardziej frapujących składników dorobku teoretycznego Lacana, ale wskazała na stosunkowo słabo opracowany obszar literaturoznawstwa, jakim jest badanie praktyki czytania. Lektura jest bowiem pojęciem transgresywnym, ruchomym, przesuwającym swoje granice od lektury jako tekstu, a nawet przedmiotu (książka), przez lektora, czyli tego, kto odczytuje, aż po czytanie jako praktykę komunikacyjną podmiotu – czytelnika. Nie istnieje w obrębie literaturoznawstwa spójna teoria lektury, choć w polskiej refleksji

literaturoznawczej znajdziemy sporo prac jej poświęconych (m.in. Anny Burzyńskiej, Krystyny Koziółek, Michała Pawła Markowskiego). Omówienie, a właściwie skonstruowanie przez Annę Turczyn w omawianej rozprawie, Lacanowskiej koncepcji lektury przynosi po raz pierwszy kompletną propozycję metodologiczną lektury jako szczególnego przypadku interpretacji, która jest tożsama z „czytaniem tekstu”.

Droga do sformułowania tego projektu została opisana w rozprawie w sposób przemyślany i przemyślny, co sprawia, że dla recenzenta jest frapującą przygodą współmyślenia, niezgody, zrozumienia, aprobaty, rozpoznawania – słowem: wspaniałą przygodą myślenia. I przekonany jestem, że taką będzie dla wielu czytelników. Udało się badaczce wyzyskać znakomicie podwójny rodowód „lektury”, tj. wyprowadzenie jej z zarazem z dyskursu i z praktyki psychoanalitycznej. Pozwala to autorce pojednać i połączyć w tej strategii analitycznej zarówno hermeneutyczny, jak i terapeutyczny wymiar humanistyki literaturoznawczej, które to wymiary są sobie często przeciwstawiane, według klasycznego już rozróżnienia Marii Janion zaproponowanego w pracy: *Humanistyka: poznanie i terapia*.

Największym problemem teoretycznym dla literaturoznawczego podejścia do lektury było przezwycięzenie konfliktu lub choćby pogodzenie komunikacyjnego modelu lektury z podmiotowym, czyli takim, w którym czytelnik nie jest wiązką reguł kompetencyjnych pozwalających rozumieć tekst, ale żywym, konkretnym człowiekiem wplatającym tekst w własną artykulację. Anna Turczyn wykazała, że Lacan oferuje literaturoznawcy wyjście z tego impasu, choć jej praca długo tego nie zapowiada i – niczym najlepszy thriller – potęguje w czytelniku przekonanie, że ta historia nie może się dobrze skończyć.

Dwa aspekty lektury w wydaniu Lacana okazują się kluczowe dla jej literaturoznawczej adaptacji. Po pierwsze, wskazuje badaczka, literatura, zwłaszcza awangardowa, pomaga czytającemu podmiotowi „w uchylaniu się od komunikatów, które nieustannie do niego napływają” (s. 244). Co oznacza – po drugie – odwrócenie funkcji czytania, która teraz, przede wszystkim, pomaga oderwać się podmiotowi od presji wspólnoty, która chce ujednoczyć

podmiot w imię swego homogenicznego ideału. Indywidualizacja lektury nie prowadzi jednak – jak błyskotliwie dopełnia refleksję Lacana autorka rozprawy – do stworzenia zaczytanego, socjopatycznego podmiotu, ale stymuluje czytającego do postawy intersubiektywnej, tj. opartej na komunikacji z niejednorodnymi, różnymi, bo różnie czytającymi podmiotami. Tu być może rysuje się już nowy projekt badaczki, pod roboczą nazwą „polityka lektury”, do której gorąco ją zachęcam.

Szczególny podziw i zainteresowanie budzi we mnie sposób przeprowadzenia krytycznego współmyślenia z Lacanem, który to proces doprowadza do postawienia prowokującej w swej prostocie tezy, że istotą lektury jest przeczytanie tekstu, czyli jego artykulacja. Gdyby sięgnąć od razu do końcowych rozdziałów rozprawy i zetknąć się z tak wyrażoną koncepcją lektury, można by mieć poczucie Molierowskiego pana Jourdin, który dowiedział się od specjalisty, że mówi prozą. Nic podobnie banalnego nie staje się naszym udziałem. Przeciwnie, uczestniczymy w gęstym i fascynującym procesie analizy Lacanowskiego wątku interpretacji, rozsyanego w wielu seminariach, modyfikowanego nieustannie przez swego twórcę lub wręcz porzucanego w niedokończonych wariantach. Wbrew naturalnej tendencji, aby wybierać te fragmenty i używać ich jako inspiracji do własnej refleksji, Anna Turczyn uparła się, aby w konstelacji epizodów i wątków zobaczyć spójną całość, czyli projekt lektury jako nauki o czytaniu literatury, który to nauka zbiega się z procesem artykulacji podmiotu, czyli de facto jego konstytucji. Zobaczyć to jedno, ale nadać tej intuicji teoretycznej postać projektu genealogicznego i ująć go w formę i rygor rozprawy naukowej, to już osiągnięcie nieprzeciętne.

Otwarcie rozprawy stanowi gruntownie przeprowadzona krytyka kluczowych pojęć psychoanalizy. I trzeba podkreślić, że uporczywa staranność w precyzowaniu kategorii, którymi posługuje się badaczka jest jedną z kardynalnych wartości jej warsztatu. Dzięki temu rozdziały wprowadzające do Lacanowskiej wersji psychoanalizy mogą funkcjonować jak autonomiczne jej objaśnienie, kto wie czy nie najlepsze, jakie zostało napisane przez polskiego badacza. Udręka studiowania meandrycznego stylu

*Seminariów*, ogromna biblioteka konkurujących ze sobą komentarzy lacanistów, liczne adaptacje wątków i szczątków jego refleksji tworzy istną magmę dyskursywną, zniechęcającą badacza spoza terytorium psychoanalizy, który chciałby sprawdzić pożytki wykorzystania tej myśli na polu własnej dyscypliny. Z kolei przeciwnikom stopień tego zagmatwania pozwala na łatwą krytykę, opartą na kwalifikacji, że myśl ta jest „mętna” i brak jej metodologicznej dyscypliny. Obie pozycje „łatwej krytyki” zostają przez autorkę rozprawy skutecznie zablokowane. Nie w sporze z krytykami, ale poprzez własną pracę objaśnienia, interpretowania i jasnego przedstawienia Lacanowskiej koncepcji lektury. W pierwszym rzędzie, lektury jego samego, dokonanej jego metodą.

Rozprawa nie jest jednak kolejną monografią poświęconą wielkiemu odnowicielowi myśli Freuda. Nawet części wprowadzające stanowią obszerne i metodycznie przeprowadzone przygotowanie jej właściwego celu, jakim jest odtworzenie literaturoznawczego projektu wpisanego w dyskurs Lacana. Zarówno wywód główny rozprawy, jak i imponujące przypisy pokazują doktorantkę jako doskonale przygotowaną do realizacji tego karkołomnego przedsięwzięcia. Karkołomnego, ponieważ cele psychoanalizy i analizy literackiej różnią się fundamentalnie. W tej ostatniej nie chodzi przecież o wyleczenie pacjenta, ale o opis tekstu i jego funkcjonowania w praktyce komunikacyjnej. Tu jednak Anna Turczyn przypomina i wnikliwie omawia długie zmagania literaturoznawstwa z psychoanalizą, czerpiąc dla siebie wsparcie i sposoby budowania tych aliansów, z których ostatecznie żaden nie okaże się dla niej satysfakcjonujący przy pracy nad Lacanem, niemniej dla nas niezbędny, aby zrozumieć drogę Lacana i jego badaczki. I kiedy przychodzi olśniewająca jasność części trzeciej, rozumiemy wreszcie nie tyle istotę tego projektu, ale precyzyjny zamysł autorki, aby właśnie taką krętą i wymagającą drogą prowadzić nas do rozpoznania. Architektura wywodu staje się w ten sposób jednym z ważnych argumentów na rzecz przekonania czytelnika, że uważne prześledzenie genealogii „lektury” w dyskursie psychoanalitycznym doprowadzi do rozumienia i uznania propozycji teorii Lacana.

Dla recenzenta bowiem, mniej więcej połowa lektury rozprawy upływała na powtarzanym niecierpliwie pytaniu: kiedy wreszcie dowiem się, co w psychoanalizie jest ekwiwalentem tekstu literackiego, skoro tam przedmiotem jest mowa pacjenta, spisana następnie przez analityka w formie innej, tj, zorganizowanej jako tekst pisany i poddany terapeutycznej funkcjonalizacji? Ale autorka rozprawy nie spieszy się z ustanowieniem tej analogii, koncentrując naszą uwagę na przeprowadzeniu nas przez komentarze lacanistów, którzy borykają się z wyborem między hermeneutyczną a różnicującą strategią interpretacji psychoanalizy Lacanowskiej. I trzeba w pokorze przyznać, że doskonale wie, co robi, ponieważ w tym rozróżnieniu leży sedno podejścia Lacana do dziedzictwa Freuda – w zakwestionowaniu hermeneutycznego zadania psychoanalityka, który nadaje sens mowie i symptomom pacjenta.

Nie chcieć interpretować! – to zadziwiający nakaz i odkrycie Lacana, które zdaje się wywracać na nice i pozbawiać uzasadnienia istotę pracy tak psychoanalityka, jak i literaturoznawcy. Wbrew obawom, Turczyn podprowadza nas do takiej myśli poprzez serię zbliżeń psychoanalizy z teoriami poststrukturalnymi, w których coraz większą rolę odgrywa czytający podmiot i jego aktywne różnicowanie tekstu, nie tyle w obrębie znaczeń, ale właśnie już w obrębie elementów znaczących tekstu, a więc w trakcie samej artykulacji tekstu, dotąd lekceważonej w interpretacjach hermeneutycznych.

Niezbędną i znakomicie dokonaną w rozprawie jest zatem omówienie problemów z interpretacją w obrębie psychoanalizy, ze szczególnym naciskiem na wspomniany wyżej cel interpretacji, który w psychoanalizie i literaturoznawstwie zdaje się być zasadniczo odmienny. Jakież bowiem może być porównanie odpowiedzialności za tekst z odpowiedzialnością za zdrowie pacjenta? Kiedy jednak uznamy psychoanalizę Freuda za tekst, do którego wraca Lacan – przekonuje badaczka – to problem przemieszcza się na inny plan, a raczej na wspólny plan psychoanalizy i literaturoznawstwa. Chodzi mianowicie o pytanie, jak Lacan nauczył się/nas czytać Freuda, z czego wywiódł nową naukę czytania ludzkiej mowy w ogóle. I okazuje się, że uniwersalnym polem tej nauki lektury jest właśnie literatura, rozumiana

jako postać mowy, która wyrasta z poczucia nieadekwatności słów, które wypowiada podmiot chcący dać głos pustemu miejscu w sobie; pustemu, gdyż na zawsze pozbawionemu języka.

W tym niecierpliwym skrócie wywodu rozprawy ominałem całą długą drogę, jaką pokonuje refleksja Anny Turczyn, prowadząc nas przez studia nad psychoanalizą dokonane przed nią przez takich badaczy, jak Maria Janion, Paweł Dybel, Paweł Reszke, Adam Lipszyc, Karl Jaspers, Jurgen Habermas, Herman Lang, Samuel Weber, Philippe Lacoute-Labarthe, Jean-Luc Nancy i wielu innych, odnotowanych w przypisach i bibliografii. Nie jest to typowy dla rozpraw doktorskich „stan badań”. Badaczka zmusza wybitnych autorów do wspólnej pracy nad rozwikłaniem zagadki interpretacji Lacanowskiej, w pierwszym rzędzie, eksponując istotę jego poróżnienia z Freudem. Zawdzięczam tym rozważaniom jasny wgląd w kluczową sprzeczność, która trawi Freudowską interpretację, a którą tworzy przekonanie o konieczności wypełnienia sensem dziurawej mowy pacjenta. Przez to interpretacja staje się „właściwą” narracją pacjenta, do której on sam nie jest zdolny. Tym sposobem interpretacja zmienia się bądź w spekulację analityka, bądź w jego autobiografię. To, co miało być wyjawieniem ukrytego poprzez nadanie sensu temu, co niezrozumiałe w mowie pacjenta, okazało się konstrukcją psychoanalityka, z którą często pacjenci Freuda nie chcieli się identyfikować. I dopiero na tle tak omówionej porażki Freuda Anna Turczyn objaśnia skutecznie rangę konserwatywnej rewolty Lacanowskiego „powrotu do Freuda”, czyli odrzucenie interpretacji i wprowadzenie w jej miejsce artykulacji tego, co mówi nieświadomość, w której nie ma jednak nic innego niż ta właśnie mowa.

Upraszczam znakomity merytorycznie i zniuansowany terminologicznie wywód doktorantki, aby zdać sprawę z serii olśnień, jakie wywołuje doskonale objaśnianie rzeczy niezwykle trudnych, a w takim właśnie objaśnianiu celuje autorka. Kolejno odtwarza więc fundamentalne związki Lacana z Freudem, de Saussurem, strukturalizmem i Joycem, abyśmy mogli zobaczyć, jak powstała siatka pojęć lacanowskich i jak nadaje się dzięki temu do nałożenia nie tylko na mowę pacjenta, ale równie skutecznie na

tekst literacki. Pod warunkiem wszak, że zawiesimy kluczową procedurę wszelkiej aktywności literaturoznawczej, jaką jest poszukiwanie sensu tekstu. Co nam daje ta redukcja? – pytamy autorkę wielokrotnie podczas lektury tej rozprawy, a ona długo umyka odpowiedzi wprost. W zamian dając nam kolejny obszerny, erudycyjny, świetnie opracowany blok rozdziałów poświęconych Lacanowskiej koncepcji podmiotu, a przede wszystkim strukturze nieświadomości.

Wie, że bez powiązania lektury z podmiotem nie dokona się połączenie psychoanalizy z literaturoznawstwem. Autorka rozprawy niezwykle jasno i sugestywnie tłumaczy skąd wzięła się teza Lacana o językowej strukturze nieświadomości i jaką rolę odegrała w tej koncepcji myśl Levi-Straussa. To nie popędy energetyczne stoją za zdrowiem i chorobą ludzkiej psychiki, ale struktury semiotyczne, którym świadomość usiłuje sprostać lub im umknąć. Tym sposobem, mniej więcej w połowie rozprawy zostajemy – jako literaturoznawcy – nagrodzeni, otrzymując wspólne pole teoretyczne z psychoanalizą. Jest to pole mowy jako pole wyłaniania się podmiotu, który negocjuje swoją odrębność i indywidualność ze strukturami społecznymi zinterioryzowanymi w swojej nieświadomości sobie za sprawą obecnych tam już zawsze wcześniej struktur języka. Literaturoznawca, chcący odkryć funkcję literatury w życiu czytającego podmiotu, czyli funkcję lektury, musi dokonać różnicującej artykulacji wypowiedzi literackiej, jako tej, która usiłuje wymknąć się petryfikującym siłom mowy społecznej, co odzwierciedla wysiłki podmiotu walczącego o swoją odrębność i suwerenność. A walka ta toczy się i może toczyć się wyłącznie w mowie.

Uprzedzając wątpliwość czy przypadkiem literaturoznawca nie miałby się stać jedynie lektorem, badaczka odkurza i puszcza w ruch starą koncepcję „interpretanta”. I okazuje się to decyzją znakomitą, bowiem nazwany i wyodrębniony zostaje aktor „różnicującej artykulacji”, zgodnie z intencją autora koncepcji, Michela Riffaterre’a, pośrednik w czynieniu tekstu zrozumiałym. Wtedy ujawnia się wreszcie w pełni sens rewolty Lacana. Czytający interpretant nie pomaga zrozumieć mowy pacjenta lub tekstu, ale psuje ich sensowność, gdyż interpretacja, znaczenie, sens to efekty

społecznych konwencji socjalizujących podmiot, czyli niwelujących jego odrębność i osobność. Umiejętność czytania nie jest więc interpretacją, ale zdaniem sprawy z „dziwnej” mowy pacjenta/literatury. Po to, aby najpierw obnażyć pozór mowy „normalnej”. Podmiot rozumie siebie, swoją dziurawą niejasną mowę, kiedy nauczy się ją czytać, a najlepiej do tych lekcji nadaje się czytanie literatury.

Po wprowadzeniu tej zaskakującej i skandalicznej wręcz tezy, badaczka przystępuje do omówienia lektur Lacanowskich, kiedy czyta on najsłynniejsze opisy przypadków Freuda, pokazując dowodnie na czym polega strategia interpretacji, w której aspekt komunikacyjny ustępuje miejsca ewokacyjnemu; z różnicą, rzecz jasna.

Kiedy wreszcie projekt lektury Lacana - w dwojakim rozumieniu: stworzony przez Lacana oraz użyty do przeczytania Lacana - zostaje skonstruowany, niecierpliwie czekamy na aplikację literaturoznawczą tego modelu. I... dostajemy, ale nie taką, jakiej oczekiwałby recenzent, choć przyznać trzeba, że znakomita. Oto jako przykłady zastosowania zbudowanego żmudnie i pieczołowicie projektu lektury doktorantka przeprowadza trzy krytyki ważnych głosnych w ostatnich latach książek, w których użyta została teoria Lacana do opisu zjawisk odległych od psychoanalizy. Są to książki Jana Sowy (*Fantomowe ciało króla*), Andrzeja Ledera (*Prześlona rewolucja*) oraz Szymona Wróbla (*Lektury retroaktywne*). Krytyki przeprowadzone zostały z bezwzględną precyzją, nade wszystko za sprawą świetnego obeznania autorki w myśli lacanowskiej, ale bardziej jeszcze dzięki przeprowadzonej starannie krytyce pojęć używanych przez trójkę autorów, którzy w krytycznym oświetleniu doktorantki wyjawili swoje spekulatywne narracje nadbudowane nad analizą z użyciem terminów psychoanalitycznych. Mimo podziwu dla tej części pracy, wyjawiam niedosyt z powodu braku wykorzystania projektu lektury Lacana do budowy interpretacji literaturoznawczej.

Skoro przyszło recenzentowi otrząsnąć się nieco z zachwyty nad rozprawą, aby wskazać możliwe miejsca jej uzupełnienia, zwrócę także uwagę na pewne formuły, które powodują być może mimowolny efekt komiczny,



chyba niezamierzony przez doktorantkę. Mam na myśli niezwykle ważny wątek „dziury”, siedliska „realnego” w strukturze podmiotu. Przykładowe fragmenty przedkładam do rozważnej korekty: „tekst jest tym, co tworzy się wokół dziury, ale nie zawiera w sobie nic z dziury” (s. 143). Lub: „[Podmiot] nieustannie myśli o tej centralnej dziurze” (s. 158). Albo: „chcę chronić twoją dziurę przede mną” (161). Oraz „dziura stała się jakimś prototypem otworu” (163). Nie wydaje mi się też, aby teza o mowie jako pozorze komunikacji (s. 146) była wynalazkiem Lacana. Jako motto mogłoby mu służyć zdanie z Tiutczewa: „Kłamstwem jest każda myśl wypowiedziana”. To jednak drobiazgi do usunięcia lub korekty przed skierowaniem rozprawy do druku, na co zdecydowania zasługuje.

Dostajemy w rozprawie doktorskiej Anny Turczyn znakomicie przeprowadzoną pracę badania niezwykle trudnego i rozległego materiału, jakim jest refleksja Jacquesa Lacana. Już samo rozumne opanowanie tej myśli jest poważnym i czasochłonnym zadaniem intelektualnym. Tymczasem doktorantka sformułowała w oparciu o te studia oryginalny problem badawczy, który rozwiązała w sposób rzetelny i przekonujący, dokonując przy tej okazji niezwykle pożytecznego objaśnienia węzłowych zagadnień psychoanalizy Lacanowskiej. I wreszcie, co dla recenzenta-literaturoznawcy najpożyteczniejsze, wzbogaciła naszą dyscyplinę o nową propozycję teoretyczną, jaką jest model lektury literackiej jako artykulacji odrębności podmiotu w polu wypowiedzi, które go petryfikują i strukturyzują.

Rozprawę oceniam bardzo wysoko, rekomenduję do druku i stosownej nagrody, a doktorantkę do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Ryszard Koziółek